

TAJEMNICA OSOBY

Postawienie w centrum etyki problemu osoby rozsądza ramy, które można by na etykę nałożyć i które bywają na nią nakładane: prowadzi do zmiany konwencji – staje się ona dialogiem, którego uczestnikiem może (a także powinien) być każdy człowiek – przywraca jej kontekst filozoficzny i znosi redukcjonistyczny zakaz odwoływania się do tego, co przekracza kompetencje rozumu, w tym również do wiary.

Etyka odnajduje samą siebie dopiero wówczas,
gdy staje się orędziem o godności osoby.
ks. Tadeusz Styczeń

Wielkość i znaczenie dorobku etycznego Księdza Profesora Tadeusza Stycznia ostatecznie oceni historia, ja zaś chciałbym – mając świadomość ryzykowności takiego przedsięwzięcia – zwrócić uwagę na to, co moim zdaniem prowokuje w tym dorobku do ponownego przemyślenia i przewartościowania „sprawy człowieka”, a przez to już teraz stanowi wyzwanie dla każdego, komu nieobca jest fascynacja osobą, ale również dla tego, kto dostrzega ponury cień, jaki rozciąga się nad nią we współczesnym świecie. Uwagi poniższe są również wyrazem mojej osobistej wdzięczności dla ks. Tadeusza Stycznia z jednego choćby powodu wśród wielu innych, które niech pozostaną niewypowiedziane, a mianowicie zaproszenia i zachęty do współuczestnictwa w przygodzie odkrywania prawdy o osobie.

Nie sądzę, aby najbardziej właściwe było przedstawienie tej kwestii z perspektywy systemu etyki czy koncepcji osoby, nie tylko z uwagi na charakter niniejszego tekstu, ale także dlatego, że sądzę, iż taki system czy koncepcja ciągle są sprawą przyszłości i więcej tu znaków zapytania i kwestii do rozstrzygnięcia niż trwałych ustaleń – ciągle jeszcze zbyt mało wiemy na temat tego, kim jest osoba, nie potrafimy jej poznawać, a fascynacja osobą tylko częściowo znalazła swe odzwierciedlenie w nauce. Novum w dorobku księdza Stycznia, przeniknięte myślą jego mistrza, Karola Wojtyły–Jana Pawła II, którą interpretował i rozwijał, moim zdaniem najbardziej znaczące jest w kwestii metody, jej konsekwencji (sprawy świadectwa) oraz we wprowadzeniu języka i logiki miłości. Każda z tych kwestii czeka dopiero na rozwinięcie i dopełnienie, jest bowiem najeżona trudnościami związanymi przede wszystkim z osobliwością przedmiotu badań, a ksiądz Styczeń, wiedząc, że odkrywanie osoby we współczesnym świecie, ale także w nauce i w etyce ma swoją cenę, miał odwagę stawić im czoła i cenę tę przyszło mu zapłacić.

NOWE OBLICZE ETYKI

Nie zamierzam rozstrzygać, czy w przypadku tym chodzi o novum, czy raczej o przywrócenie etyce jej pierwotnego oblicza, a więc o (ponowne) odkrycie własności, dzięki którym etyka odgrywała tak ważną rolę w ludzkiej kulturze i w życiu człowieka, nie będąc traktowana – inaczej niż się to nieraz dzieje współcześnie, zresztą nie bez udziału samych etyków – jako niezbyt przydatna dla życia społecznego enklawa kultury, w której „zawodowi etycy” rozwiązują skomplikowane problemy, zwykle niedostępne dla nieprzygotowanego odbiorcy. Postawienie w centrum etyki problemu osoby rozsadza ramy, które można by na etykę nałożyć i które bywają na nią nakładane: prowadzi do zmiany konwencji – staje się ona dialogiem, którego uczestnikiem może (a także powinien) być każdy człowiek – przywraca jej kontekst filozoficzny i znosi redukcjonistyczny zakaz odwoływania się do tego, co przekracza kompetencje rozumu, w tym również do wiary.

Jedną ze swych najważniejszych rozpraw ksiądz Styczeń rozpoczyna następującymi słowami: „Niewiele wiem o Czytelniku, do którego trafia ta książka, lecz dostatecznie dużo dla mych potrzeb”¹. Wypowiedziane dalej zaproszenie do rozmowy nie wydaje się tylko zwrotem grzecznościowym, lecz zdaje się odkrywać osobową funkcję słowa, polegającą nie na przekazywaniu informacji, ale na umożliwieniu spotkania: wypowiedź jest zarazem w y d a r z e n i e m o s o b o w y m, słowo staje się, co najmniej w zamierzeniu, również pośrednikiem umożliwiającym więź między osobami. Konwencja taka jest także wyrazem uniwersalizmu, skoro czytelnikiem może być k a ż d y; nie znaczy to jednak, że należy porzucić metafizyczny wymiar etyki. Łatwo o tę pokusę, zwłaszcza gdy problematykę etyczną chce się uczynić bardziej przystępną, ksiądz Styczeń jednak zdecydowanie się przed tym broni, widząc w takim „ułatwieniu” deformację prawdy o osobie. Czym stałaby się osoba, gdybyśmy odrzucili jej metafizyczny i antropologiczny aspekt? Psychologicznie rozumianą osobowością? Rozwiązanie takie odnaleźć można na przykład w tekstach Carla Rogersa, reprezentatywnego przedstawiciela psychologii humanistycznej, który wywarł znaczący wpływ na poglądy przedstawicieli wielu nurtów psychologii i pedagogiki, zniekształcając i utrudniając im przyswojenie personalistycznego odkrycia. Etyka musi pozostać „metafizyczna” czy „filozoficzna”², inaczej nie będzie w stanie (ostatecznie) wyjaśnić ani źródeł powinności moralnej, ani swoistości osoby, ta bowiem wykracza poza jej ramy. Nie znaczy to jednak, że można etykę sprowadzić do metafizyki. „Tendencja metafizyczna wyzwala niebezpieczne obawy niektórych, że akcentując moment

¹ T. S t y c z e Ń SDS, *Etyka niezależna?*, Redakcja Wydawnictw KUL, Lublin 1980, s. 5.

² Por. tamże, s. 78-83.

istnienia, bytowości, gubi swoiste oblicze człowieka, nie skupia uwagi zwłaszcza na jego wnętrzu”³. Etykę należy „uzupełnić” metafizyką, nie zatracając jednak jej specyfiki – nie można uprawiać etyki (wyłącznie) metafizycznie, nie można bowiem w ten sposób ująć niepowtarzalności, jedyności osoby. Powinność moralna zawsze pojawia się w formie konkretnej, choć również jako prawo obowiązujące każdego człowieka.

Utrzymanie właściwej równowagi w tej dziedzinie wymaga wzajemnej korelacji teorii metafizycznej i doświadczenia. Jak wiele trudności niesie próba pogodzenia tych aspektów, pokazuje funkcjonowanie dwóch pojęć odsłaniających istotne własności osoby: godności i przygodności. Trudno je rozumieć bez kontekstu teoretycznego, systemowego, lecz równocześnie nie są one pozbawione aspektu doświadczalnego. Godność, stanowiąca o unikalnym charakterze osoby i świadcząca o jej „wielkości”, niesprowadzalności do żadnego ze znanych bytów, i – jak odważa się napisać książkę *Styczeń* – dana wprost⁴, może być doświadczana w swoich przejawach, którymi są akty transcendencji. Także przygodność nie jest tylko terminem teoretycznym (w tym wypadku odsłaniającym „nędzę” człowieka). I ona ma swój doświadczalny odpowiednik, przejawiający się w przeżyciu egzystencjalnego zagubienia, kruchości własnego bytu, zagrożenia brakiem sensu, „zwieszenia” w bytowej próżni. Nie można przeoczyć faktu, że przeżycie tak rozumianej przygodności zdaje się nieodzownym elementem prowadzącym do odkrycia osobowego Stwórcy i Dawcy najpierwotniejszego daru, jakim każdemu człowiekowi może ukazać się jego własny akt istnienia.

Nie sposób pominąć jeszcze jednego aspektu ujawniającego odmienność etyki, o której mówimy. Obowiązujący obecnie w nauce „paradygmat redukcjonistyczny” wyklucza z góry pewne drogi poznania osoby, odrzucenie dwu z nich jest zaś szczególnie szkodliwie dla odkrywania rzeczywistości osoby: myślę tutaj o drodze samopoznania oraz o drodze poznania tego wszystkiego, co – pozostając w kręgu naturalnych możliwości poznawczych człowieka – kieruje go ku rzeczywistości, której rozum o własnych siłach ogarnąć nie jest w stanie, a więc co również przybliża do tajemnicy i otwiera na wiarę. Porzucenie tych dróg poznania, a właściwie uznanie a priori, że są one niedostępne, jest poważną szkodą wyrządzoną współczesnej myśli przez nowożytny racjonalizm i redukcjonistycznie pojmowany empiryzm. To, co dziś w interpretacji myślicieli postmodernistycznych oznaczać może klęskę racjonalizmu, w istocie jest porażką pewnej jego wersji, lecz nie oznacza podważenia możliwości

³ T e n ż e, *Ciało jako „znak obrazu Stwórcy”*, w: *Jan Paweł II. Mężczyznę i niewiastę stworzył ich. O Jana Pawła II teologii ciała*, red. ks. T. Styczeń, Redakcja Wydawnictw KUL, Lublin 1981, s. 136.

⁴ P o r. t e n ż e, *Etyka niezależna?*, s. 82.

rozumu, który w tradycji klasycznej zdolny jest, przenikając sam siebie i uznając własne ograniczenia, wskazywać na to, co go przewyższa. Uważam, że wielką zasługą księdza Stycznia dla etyki i w ogóle dla myślenia o człowieku jest odważne przekroczenie obydwu wytyczonych przez oświeceniowy rozum granic: przez eksploatację samodoświadczenia (mimo niebezpieczeństwa subiektywizmu, które tkwi w takim sposobie myślenia) oraz przez ukazanie potrzeby „dopełnienia” koncepcji osoby tym, co w osobie pozostaje tajemnicą, tajemnicą jednak, której „rozbłyśki” można uchwycić w poznaniu naturalnym⁵.

SAMOPOZNANIE JAKO METODA

Przystępujemy teraz do zagadnienia, które wydaje się bardzo kontrowersyjne, gdyż stwarza poważne problemy metodologiczno-poznawcze, ale zarazem budzi duże nadzieje, otwiera bowiem drogę do dziedziny, która zdawała się do tej pory niedostępna dla filozofii i nauki – jest nim przywrócenie znaczenia samopoznaniu. „Klasyczna antropologia sprzeniewierzyłaby się swemu własnemu realizmowi w myśleniu o człowieku, gdyby z lęku przed subiektywizmem zdradziła cały subiektywny wymiar człowieka”⁶ – stwierdza ksiądz Styczeń, idąc śladem swego Mistrza, który domagał się dowartościowania subiektywnego (wewnętrznego) wymiaru człowieka.

Kroczenie tą drogą oznaczało narażenie się obydwu stronom sporu: tym, którzy dostrzegając niebezpieczeństwo subiektywizmu i antropocentryzmu, chcieli chronić przede wszystkim obiektywność poznania, jak i tym, którzy zwracali uwagę głównie na aspekt przeżycia. Ksiądz Styczeń uznał jednak, że w imię realizmu należy podjąć ryzyko (nie było ono bynajmniej urojone) penetracji sfery subiektywnej właściwą dla niej metodą – drogą samopoznania. Czy trudności z nią związane muszą oznaczać jej dyskwalifikację z naukowego punktu widzenia – zagadnienia tego nie powinno się lekceważyć, choć już jego podjęcie zdaje się podważać obowiązujące dotychczas standardy badań. Warto jednak pamiętać, że w metodzie tej można dostrzec nie tylko przeszkodę, ale i szansę. „Osobliwość przedmiotu: człowiek-osoba polega głównie na tym, że może on być badany – inaczej niż wszystkie inne przedmioty – nie tylko «z zewnątrz», lecz także «od wewnątrz», «od środka». Stwarza to oczy-

⁵ Wejście na tę drogę oznaczało dla księdza Stycznia podążanie śladami jego naukowego mistrza Karola Wojtyły, który swój dorobek naukowy dopełniał i spojrzeniem poety, i przeżyciem mistyka, równocześnie mocno „trzymając się ziemi”, o czym świadczy podkreślenie przez niego poznawczej wagi doświadczenia jako kontaktu z konkretną, realną rzeczywistością.

⁶ T. S t y c z e Ń SDS, *Być sobą to przekraczać siebie – O antropologii Karola Wojtyły. Posłowie*, w: K. Wojtyła, „Osoba i czyn” oraz inne studia antropologiczne, Towarzystwo Naukowe KUL, Lublin 1994, s. 512.

wicie wyjątkową wprost i niepowtarzalną szansę dla jego poznania. Ta jedyna szansa stwarza osobliwy jednak problem epistemologiczny i metodologiczny zarazem: problem przedmiotowej ważności i kontrolowalności wiedzy uzyskanej z takiego źródła informacji oraz problem jej intersubiektywnej komunikowalności⁷.

Rzeczywistość osoby zdaje się jednak nie pozostawiać wyboru, trudno wskazać inną równie efektywną drogę jej poznania. Występują tu trudności, które niekiedy zdają się swoistą kwadraturą koła – jak bowiem pogodzić jednostkowość uzyskanej na tej drodze wiedzy z jej uniwersalnością, jak przekroczyć nieprzekraczalną barierę subiektywności? Trzeba jednak podkreślić, że w metodzie tej nie chodzi ani o tak zwaną egologię, ani o nieprzekazywalny aspekt przeżycia, lecz o coś, co można nazwać uchwyceniem uniwersalności konkretności; komunikacja międzypodmiotowa zawiązuje się tu dzięki swoistej inicjacji intelektualnej konstytuującej rodzaj wspólnoty, która polega na uczestnictwie we wspólnym świetle prawdy, dzięki czemu mimo istnienia nieprzekraczalnej bariery dwu subiektywności może dojść do *w s p ó ł r o z u m i e n i a*. Istotą nie jest zatem kierowanie uwagi na indywidualność „ja”, lecz raczej rozpoznanie tego, co w „ja” umożliwia transcendencję i uniwersalność, ujęcie jego duchowego wymiaru unikające zagubienia konkretności tego poznania – nie jest to skupienie się na swoich przeżyciach jako na przeżyciach *w ł a s n y c h*, lecz na tym, co może stanowić moment *w s p ó ł n y*, choć nie ogólny dla *k a ż d e g o* podmiotu – mimo iż pojawia się w indywidualnym i niepowtarzalnym przeżyciu.

Nie należy sądzić, że opowiedzenie się za tą metodą jest konsekwencją jakiegoś wyboru, na przykład wynikającego z przesłanek estetycznych czy z postawy introwertycznej, kryje się za nim bowiem poznawcza powinność pozostania wiernym rzeczywistości. Warto zwrócić uwagę, że owa „wymuszona” droga równocześnie wypełnia postulat uniwersalności: czyż bowiem nie otwiera się przed *k a ż d y m i* nie umożliwia tym samym jej weryfikacji przez *k a ż d e g o*? To zaś zdaje się tworzyć jakąś nową płaszczyznę komunikacji, w której droga do tego, co wspólne, prowadzi przez to, co indywidualne.

ŚWIADECTWO JAKO KONSEKWENCJA METODY

Jedną z ważnych konsekwencji metody, którą stanowi samopoznanie, jest zmiana pozycji podmiotu poznającego. Nie jest on już tylko neutralnym „podłożem” aktu poznawczego, lecz także *k i m ś*, kto uczestniczy w poznaniu i jest

⁷ T e n ż e, *O metodzie antropologii filozoficznej*, w: tenże, *W drodze do etyki*, Redakcja Wydawnictw KUL, Lublin 1984, s. 132n.

nim związany. Akt poznania „wymusza” na poznającym konieczność zajęcia postawy w dwojakim sensie: przyjęcia prawdziwości swojego poznania oraz „uznania go za swoje”, a więc potwierdzenia więzi poznawczej z samym sobą. Jest to rola świadka, który wie, co poznaje i co uznaje, a równocześnie „czuwa”, by pozostawać w zgodzie z rzeczywistością i z samym sobą. Nie dzieje się to jednak w sposób bezwolny. Możliwy jest bowiem rozróżnienie między prawdą, która mnie ogarnia, „osacza”, a jej uznaniem, które dokonuje się we mnie niekiedy niechętnie, „z przymusu”; czasem podmiot może próbować uchylić tę konieczność, odsuwając, zaciemniając prawdę lub wybierając zamiast niej pozór, marzenie, ułudę. Wielką zasługą księdza Stycznia jest wydobywanie i analiza aspektu (pre)moralnego w akcie poznawczym, zwłaszcza momentu uznawania prawdy i wyłaniania się (konstituowania) wówczas podmiotu moralnego, który swoją wolność musi „uzgodnić” z prawdą – ksiądz Styczeń używa wówczas określenia: wolność „w potrzasku prawdy” („w matni prawdy”)⁸.

Każdy człowiek staje się zarazem świadkiem tego, czego doświadcza, i tego, „że doświadcza”. Bycie świadkiem oznacza jednak coś więcej niż tylko związanie poznawcze, wskazuje bowiem również na przejście od poznania do działania, od *theoria* do *praxis*. W podstawowym sensie oznacza ono zatem *z y c i e w z g o d z i e* z tym, co się poznało, czyli uznało za prawdziwe.

Trudno przecenić znaczenie faktu wprowadzenia kategorii świadka do interpretacji aktu poznawczego, gdyż nie tylko podważa ona rolę neutralnego obserwatora, i to w wielu sytuacjach życia codziennego, w których wygodniej byłoby zachować obojętność, nie biorąc pod uwagę tego, co się wie, ale również – jakkolwiek w nieco inny sposób – dotyczy poznania filozoficznego i naukowego, prowadzi bowiem do zakwestionowania pozycji „wyższości” i dystansu, jaką chcieliby przyjmować badacze, uznając, że istnieje nieprzekraczalna granica między dziedziną poznania a sferą „życia osobistego” naukowca, i traktując tę granicę jako dostateczną rację usprawiedliwiającą niewystępowanie zobowiązań moralnych w akcie poznania. Ksiądz Styczeń nie podejmuje wprost tej kwestii, choć trudno przypuszczać, aby nie był świadomy, jak daleko sięgają konsekwencje zmiany statusu podmiotu poznającego, który przyjmuje rolę świadka. Zajmuje się tą kwestią tylko w odniesieniu do roli etyka, być może licząc, że inni podejmą ją w odniesieniu do innych dziedzin. „Jesteśmy jako etycy – mimo różnych orientacji światopoglądowych! – na równi rzecznikami wartości, których proklamacja jest niejako szczególnym zadaniem i powołaniem

⁸ Moim zdaniem lepiej jest w tym przypadku mówić o wolności „w zderzeniu z prawdą” lub „na fundamencie prawdy”, lub też „oświeconej prawdą” (inaczej wolność bywa „ślepa”). Zwrot „w potrzasku prawdy” czy „w matni prawdy” nie ujawnia dostatecznie tego, że prawda ma moc wyzwajającą, a nawet ten fakt zaciemnia; tego rodzaju zwroty językowe niepotrzebnie sprawiają bowiem, że pierwszorzędnym staje się kłopotliwy problem przeżywania „roszczeń prawdy”, i przesłaniają to, co można by nazwać „pociągającą mocą prawdy”, czyli „blaskiem prawdy”.

etyka⁹ – pisze. Wyrazem takiej postawy jest działanie służące indywidualnemu rozwojowi osoby, ale również budowaniu społeczeństwa osób¹⁰.

Rola świadka jest przy tym pierwszorzędna, nie zaś dodatkowa, i przewyższa swoim znaczeniem rozprawy „fachowców od etyki”. Etyka jest orędziem o godności osoby i ważne jest pytanie, jak orędzie to należy głosić¹¹. „Czy najstosowniejszym środkiem do tego celu jest pisanie rozpraw etycznych, publikowanie podręczników w wysokich nakładach?”¹² – pyta ksiądz Styczeń. I, odpowiadając, wskazuje na Sokratesa, który stał się ojcem etyki, mimo że nie pozostawił po sobie żadnego pisanego dzieła, a przede wszystkim – na Tego, kto wybrał drogę bezsłownego czynu, drogę krzyża.

To świadectwo sprawia, że etyk wkracza w kolejną „zakazaną” dziedzinę. „Poszukiwanie najbardziej skutecznego sposobu odkrycia godności osoby ludzkiej nie może etyka nie zaprowadzić do chrześcijaństwa i wzbudzić w nim pragnienia prowadzenia do niego innych z zamiarem skłonienia ich do spojrzenia na osobę z perspektywy Wcielonego Słowa”¹³. Trzeba zwrócić uwagę, że krok ten dokonuje się nadal ze względu na osobę, nadal wyraża spojrzenie etyka, który poszukuje drogi odsłonięcia najpełniejszej o niej prawdy.

LOGIKA MIŁOŚCI

Ten, kto wchodzi na drogę poznawania osoby, o ile tylko chce być wierny osobliwości przedmiotu i wystrzega się uogólnień, które wydają się tu zawsze przedwczesne, dostrzega, że kolejne kroki, wyznaczone poprzednimi, poszerzają wiedzę, rzucając więcej światła na to, co już poznane, ale równocześnie ją zaciemniają i oddalają, utwierdzając go w przecuciu, że chodzi tu o obcowanie z czymś, co przez bliższe poznanie staje się – paradoksalnie – coraz bardziej nieznanne, i okazuje się de facto przekraczać możliwości poznania, nie przestając jednak fascynować. Nie odstrasza więc, ale zachęca do poznawania, lecz tylko w określony sposób. „Osoby niepodobna odkryć myślą, operującą zrodzonymi z porównań pojęciami ogólnymi. Oto dlaczego nie można jej

⁹ S t y c z e ń, *Etyka niezależna?*, s. 8.

¹⁰ Działanie to powinno być także „głosem sprzeciwu”, przypominającym o wyzwaniach i zaniebaniach godzących w osobę. Takie znamię zaangażowania w sprawy społeczne noszą wystąpienia księdza Styczenia poświęcone obronie życia nienarodzonych, powiązaniu tej kwestii ze sprawą demokracji i podstawami wolności społecznej oraz teksty ukazujące znaczenie małżeństwa i rodziny czy pogłębiające etyczne rozumienie solidarności.

¹¹ Warto zwrócić uwagę, że rola etyka zbliża się w tej koncepcji do roli wychowawcy i pedagoga i niemal się z nią utożsamia.

¹² T. S t y c z e ń SDS, *O etyce Karola Wojtyły – uczeń*, Kuria Metropolitalna w Częstochowie–Tygodnik Katolicki „Niedziela”, Częstochowa 1997, s. 34.

¹³ T e n ż e, *Objawić osobę*, w: tenże, *W drodze do etyki*, s. 264.

wyrazić tym bardziej językiem, w którym nazwy, a nawet imiona własne, skazane są na pełnienie generalizujących funkcji”¹⁴ – pisze ksiądz Styczeń.

Nie chodzi zatem tylko o metodę (tę można by zmienić), lecz o niedostępność ugruntowaną w samym przedmiocie. „Jeśli osoba jest poza granicą tego, co dostępne myśli i wyrażalne językiem, to we wszystkich próbach odkrywania osoby trzeba bezwzględnie uświadomić sobie – i innym – wagę tego doniosłego momentu, w którym staje się w obliczu niedostępnego i niewyraźnego w osobie. Na progu jej tajemnicy. Wobec zasłony. Ineffabilis!”¹⁵. Co jednak znaczy owo ineffabilis, niewysłowione? „To wezwanie do milczenia na temat osoby w obliczu jej tajemnicy”¹⁶.

Warto podkreślić, że to „wezwanie do milczenia” nie musi wcale oznaczać wezwania do bierności, może wzywać do innej aktywności, którą w dziedzinie poznania może być kontemplacja, dopełniająca i pogłębiająca spekulatywną aktywność intelektu, i poszerzająca ją o ten aspekt poznania, który Pascal zwykł określać jako logikę serca. Na tej drodze można zbliżyć się do zrozumienia tego, co wiąże się w przeżyciu z przygodnością człowieka, ale trudno byłoby na drodze tylko intelektualnej zrozumieć, co znaczy na przykład to, że istnienie jest „pra-darem”¹⁷. Można wprawdzie rozumieć sens zdania: „Przygodność istnienia człowieka ujawnia, że najgłębsze korzenie jego godności tkwią w nieustającym akcie stwórczej afirmacji człowieka ze strony Osobowego Absolutu Miłości”¹⁸. Czy nie jest jednak tak, że dopiero świadomość związania ukrytą w tym sformułowaniu prawdą pozwala nam odkryć właściwy jego sens? Nie mamy tu do czynienia tylko z informacją. Jest to przekaz, który zawiera w e z z a n i e i a p e l skierowane do konkretnego człowieka. Logika tego przekazu zdaje się wykraczać poza płaszczyznę intelektualnej komunikacji, nie tylko niesie ze sobą dane, ale jest również z a d a n i e m, propozycją do odczytania. Interesujące jest, że ksiądz Styczeń określa powinność jako rodzaj relacji międzypersonalnej. Pisze on, że powinność moralna „z ontycznego punktu widzenia stanowi rodzaj interpersonalnej relacji, rodzaj szczególnego spotkania osoby z osobą, bądź też odrzucenia tego spotkania”¹⁹.

Właściwe odczytanie prawdy, która staje się powinnością, wymaga „przeostrojenia” osoby, tak by zdolna była ona odczytać przekaz i właściwie nań

¹⁴ Tamże, s. 265.

¹⁵ Tamże, s. 265n.

¹⁶ Tamże, s. 266.

¹⁷ Na temat istnienia jako daru zob. t e n ż e, *Człowiek darem. Na marginesie Jana Pawła II „teologii ciała”*, „Znak” 1982, nr 5, s. 350-352; por. t e n ż e, *Miłość a sens życia*, w: tenże, *Urodziłeś się, by kochać*, Towarzystwo Naukowe KUL, Lublin 1993, s. 43.

¹⁸ T. S t y c z e ń SDS, W. C h u d y, „Kim jestem?” – *Gnothi se auton („Poznaj samego siebie”)*, w: *Jan Paweł II. Fides et ratio. Tekst i komentarze*, Wydawnictwo KUL, Lublin 2003, s. 8.

¹⁹ S t y c z e ń, *Etyka niezależna?*, s. 85.

odpowiedzieć, a zatem polega ono na zrozumieniu, że tak jak spotkanie dwu osób oznacza znacznie więcej niż tylko skupienie się na treści wypowiedzianych słów, lecz jest również wydarzeniem angażującym obydwie strony już przez samą ich obecność, tak też każdy akt poznania, w którym ujmowana jest osoba, powinien zawierać gotowość do takiego zaangażowania. Gdyby zabrakło tego rodzaju „przestrojenia”, wówczas wypowiedziane słowa, na przykład „jak dobrze, że jesteś”, stałyby się banalnym wyrazem ulotnego stanu uczuciowego, który sam z siebie niewiele znaczy i do niczego nie zobowiązuje²⁰.

Ta nowa logika potrafi nawet wyrażać to, co nieprzekazywalne i niewyrażalne, oraz określa nową metodę działania, która wyraża się w samozatraceniu czy porzuceniu „ja”. Najdoskonalszym wyrazem takiej postawy jest „czyn dobrowolnej rezygnacji z wszechmocy”²¹.

*

Podjęte w niniejszych rozważaniach kwestie, podobnie jak wiele innych, równie ważnych, czekają na twórczych i krytycznych kontynuatorów myśli Księdza Profesora Tadeusza Stycznia, podążających drogą odkrywania prawdy o osobie. Wierzę, że zostaną one podjęte, co pozwoli ukazać, że jest to myśl wciąż żywa i inspirująca.

²⁰ Niekiedy „przestrojenia” takiego może zabraknąć również ze strony nadawcy i wówczas mamy do czynienia z językiem egzaltacji, chociaż bywa jednak i tak, że zarzut ten stawiany jest w wyniku niezrozumienia przekazu i zredukowania go do poziomu jednostkowej ekspresji uczuciowej czy dzieła artystycznego (zwykle pozbawionego stylu i piękna, które ze względów estetycznych uzasadniałyby jego obecność w kulturze). Mamy tu do czynienia ze swoistą kwadraturą koła, mówi się bowiem o tym, co jest nie do wypowiedzenia, a o czym jednak mówić trzeba, inaczej bowiem zaprzepaściłoby się jedyną szansę wejścia na drogę prowadzącą do odkrywania istoty tego, kim jest człowiek jako osoba.

²¹ S t y c z e ń, *O etyce Karola Wojtyły – uczeń*, s. 35.